

1 lipca Chorwacja została nowym członkiem Unii Europejskiej. Nie do końca są jednak z tego zadowoleni unijni politycy ani sami Chorwaci. Sytuacja gospodarcza tego kraju jest kiepska, a niemieckie gazety piszą, że bałkański kraj może stać się „drugą Grecją”. Po co Unii nowy kraj członkowski i czy Chorwatom wejście do UE się opłaci?

Chorwacja jest 28. członkiem Unii Europejskiej, choć – przynajmniej na papierze – nie jest to zbyt cenny „nabytek” dla europejskiej wspólnoty. Bałkański kraj od 2008 roku znajduje się w recesji – w 2008 roku PKB Chorwacji spadło aż o 6,9 proc. i nie podniosło się do dzisiaj – według prognoz Eurostatu Chorwacja wyjdzie z recesji dopiero w przyszłym roku, gdy PKB wzrośnie minimalnie o 0,2 proc. Dużym problemem jest też sięgające 21 proc. bezrobocie, a wśród młodych ludzi do 24. roku życia sięga ono aż 50 proc. Z tego powodu wielu młodych emigruje za pracą (po wejściu do UE i otwarciu rynków pracy może ich wyjechać jeszcze więcej). Efekt? W 4,5-milionowym kraju aż 17,4 proc. stanowią osoby starsze, po 64. roku życia, co zapowiada poważne kłopoty tamtejszego systemu emerytalnego.

Problemów jest jednak więcej – mało elastyczny jest rynek pracy, a nadmiernie rozbudowana biurokracja. W efekcie aż jedna trzecia pracujących Chorwatów jest zatrudniona w administracji publicznej.

Problemem jest też zadłużenie – dług chorwackich spółek państwowych i prywatnych sięga 7 mld dol. Z kolei dług publiczny zbliża się do alarmującego poziomu 60 proc. PKB. Wszystkie branże poza turystyką (która rocznie zarabia ok. 7 mld euro) są w złym stanie.

Problemem jest też korupcja – niedawno głośno było o byłym premierze Chorwacji Ivo Sanaderze, który za przyjęcie od węgierskiej firmy energetycznej 5 mln euro łapówki został w zeszłym roku skazany na dziesięć lat więzienia.

Sami Chorwacji również nie skaczą z radości na wieść o akcesji. Co prawda oficjalnie wejście do UE popierało w ubiegłym roku ok. 60 proc. mieszkańców, jednak mało kto wierzy w gospodarczy cud.

Po co Unii Chorwacja? Na to i inne pytania odpowiada w rozmowie z nami dr hab. Tomasz Grosse, ekspert Instytutu Sobieskiego.

Leave this field empty if you're human:

Krzysztof Majdan: Kilka miesięcy temu niemieckie gazety określały Chorwację mianem „drugiej Grecji” i powątpiewały, czy przyjęcie tego kraju do Unii ma jakkolwiek sens. To uzasadniona opinia?

Tomasz Grosse: Patrząc na kondycję chorwackiej gospodarki, takie stwierdzenie udaje się uzasadnione. Głównym problemem gospodarki Chorwacji jest to, że jest ona mało konkurencyjna. Gdy zlikwidowane zostaną cła na produkty unijne, chorwackie przedsiębiorstwa będą miały problemy. Atutem Chorwatów jest za to turystyka i w pewnym stopniu rolnictwo. Niektóre tamtejsze produkty cieszą się zainteresowaniem na rynku europejskim, lecz w gruncie rzeczy Chorwacja jest importerem artykułów rolniczych, nie jest samowystarczalna. Źle dzieje się również w przemyśle, o czym świadczyć może chociażby wysokie bezrobocie.

Po akcesji coś radykalnie się zmieni?

Wielkiego skoku gospodarczego nie będzie. Wejście na wspólny rynek europejski to trudna sztuka, a bezrobocie też nie zniknie z dnia na dzień. Z drugiej strony członkostwo zapewni Chorwacji finansowe wsparcie. Już w tym roku otrzymała ok. 650 mln euro. W planie na lata 2014-20 przewiduje się pomoc rządu 13-14 mld euro z budżetu unijnego. To może pobudzić gospodarkę. Akcesja gwarantuje zarówno szanse, jak i zagrożenia.

Chorwacki dług publiczny rośnie. Szacuje się, że w 2014 roku osiągnie 64 proc. PKB. Tymczasem Unia ustanowiła „granicę bezpieczeństwa” na wysokości 60 proc. PKB. Co, jeśli Chorwacja tę cienką czerwoną linię przekroczy?

Chorwacja już od dawna objęta jest mechanizmami kontrolnymi UE. Komisja Europejska będzie uważnie przyglądać się tamtejszym wydatkom publicznym. Już w tej chwili rządowe obligacje w Chorwacji traktowane są w kategorii obligacji śmieciowych. Przez najbliższe lata Chorwacja będzie dla Unii problematycznym krajem. Istnieje też ryzyko powstania błędnego koła. Chorwacja będzie mogła korzystać z funduszy europejskich, ale Unia ma prawo je zawiesić, jeśli finanse publiczne nie zostaną uzdrowione.

Po co Unii kolejny kraj potrzebujący sporego zastrzyku kapitału? To może zabrznieć cynicznie, ale UE ma na co wydawać pieniądze.

Ta akcesja ma trzy ważne aspekty. Geopolityczny - Unia chce wciągać do swoich struktur kraje bałkańskie z tzw. miękkiego podbrzusza Europy, by ustabilizować sytuację w tym regionie. Po drugie - Unia chce pokazać, że nie jest w kryzysie, że stać ją na przyjęcie

kolejnego państwa, choć wymaga ono pomocy finansowej. Po trzecie – Chorwacja to świetny rynek zbytu, głównie dla rozwiniętych przedsiębiorstw UE. Spodziewam się, że niemieckie firmy szybko wprowadzą tam swoje produkty.

Siłą Chorwacji jest sektor turystyczny, który rocznie zarabia ok. 7 mld euro. To pomoże Chorwatom w nadrobieniu gospodarczych zaległości?

To na pewno łagodząca okoliczność i należy dalej inwestować w tę branżę. Jednak to nie zmienia zbyt wiele. Spójrzmy, jak radzą sobie inne kraje z południa Europy, choćby Grecja czy Hiszpania, gdzie turystyka stoi na znacznie wyższym poziomie.

Chorwacja jest wyjątkiem wśród państw byłej Jugosławii czy sytuacja w całym regionie jest zła?

Wszystkie kraje tego regionu pogrążone są w kryzysie. Przykładowo Słowenia, która jest już w UE i strefie euro, ma kłopoty z finansami publicznymi i sektorem bankowym, który wymaga kilku miliardów euro dofinansowania.

<podzial_strony>

Chorwaci nie pałają optymizmem na wieść o wejściu do Unii. Co prawda w ubiegłym roku większość Chorwatów popierało członkostwo, ale już znacznie mniej niż połowa przewidywała, że od 1 lipca coś się zmieni na lepsze. Ja natknąłem się na inny sondaż, z 2013 roku. Wynika z niego, że poparcie dla akcesji wyraża jedynie ok. 40 proc. Chorwatów. Nastroje w kraju są raczej pesymistyczne i jest to dość uzasadniona postawa, bo Chorwaci widzą, że Unia jest pogrążona w kryzysie i znają kondycję gospodarczą swojego kraju. Są tym wszystkim zmęczeni, a jednocześnie mają świadomość, że ich ojczyzna nie będzie traktowana w UE priorytetowo.

Trudno im się dziwić. Nawet ich prezydent stwierdził, że po akcesji nie należy się spodziewać cudów.

Spotkałem się z ciekawym porównaniem – Chorwacja wkraczająca do UE to taki spóźniony i nie do końca mile widziany gość na przyjęciu, na którym zjedzono już wszystkie frykasy i zostały tylko resztki. Gdy Polacy w 2004 roku oficjalnie zintegrowali się z Europą, entuzjazm był nieporównywalnie większy.

Co Unia w pierwszej kolejności poleci Chorwatom naprawić?

Z pewnością ustabilizowanie finansów publicznych. Dodatkowo, wzorem Grecji, zdecydowane uszczuplenie administracji i reformę sądownictwa. Stanowcze zwalczanie szalejącej tam korupcji. A to dopiero początek. Chorwaci nie mają wyboru - muszą to zrobić, by dobrze wykorzystać środki z funduszy unijnych.

Czy na akcesji Chorwacji zyskają polskie spółki? PZU zapowiada przejęcie jednego z tamtejszych ubezpieczycieli, linie lotnicze Eurolot chcą zarabiać na turystach wybierających się na urlop do tego kraju.

Nie sądzę, by była to wielka okazja dla polskich przedsiębiorstw. Uważam, że jedynie nieliczne firmy będą starały się być pierwszymi inwestorami na chorwackim rynku.

Donald Tusk mówił niedawno, że Chorwacja to cenny sojusznik dla Polski. Ile w tym rzeczywistych korzyści dla nas?

Też się nad tym zastanawiam i podchodzę do tego raczej sceptycznie. Chorwacja podobnie jak Polska jest beneficjentem unijnych funduszy. Można ją śmiało zaliczyć do klubu przyjaciół unijnej polityki spójności. Akcesja, przynajmniej na początku, nie będzie miała na sytuację Polski wielkiego wpływu. Chorwacja jest oczywiście potencjalnym sojusznikiem i partnerem w koalicji państw Europy Środkowo-Wschodniej, jednak najpierw musi wyjść z ciągnącego się od kilku lat kryzysu.

Źródło: Gazeta Wyborcza. [Czytaj dalej...](#)